

MNIJ WIĘCEJ (129)



Foto: Zofia Mikula

Górska nuta...

Bronek z Obidzy to pseudonim Bronisława Kozińskiego, rocznik 1963. Z „wykształcenia” – stolarza, na co dzień – budowlanica. Syn Sądcecczyni zakochany w swojej ziemi. Autor trzech wcześniejszych tomików. Ten jest jego czwartym... Na plecach okładki rymowana deklaracja Autora: „Może i jest w tym trochę racji, że gdzie bym nie był, o czym gadał, zawsze do gór słowem powracam, górską nutę opowiadam”.

LESZEK ŻULIŃSKI

Czytam, czytam i czytać chce mi się coraz bardziej. Bo to nie są wiersze kontynuujące tradycyjną folklorystykę „z przytupem” i „kogucikiem na druciku”. Owszem, chyba można tę poezję klasyfikować jako kontynuację dawnego autentyzmu, tyle że w niej jest dzisiejsza autentyczność.

Bronek lubi rymować, ale rymować przecież wciąż wolno. Przypomnijcie sobie jak na przykład rymowali Harasymowicz czy Nowak. Tu też widzimy, że wiersz rymowany, sylabotoniczny liftinguje się z każdym pokoleniem. Oto jedna zwrotka z Bronka, dla przykładu: *Zawyły wilki nad Roztoką, z przerebli ciemnych chmur prześwity / znalazły trop do wilczych oczu, zakwitły w nich jak zimowity. / Ryterskie lasy, wilcze doły, atramentowy szlak do nieba. / Jelonek prosząc o anioły w kałamazarzowy błękit śpiewa.* Przyznajcie, że coś w tym obrazie brzmi na nowo w uchu. Skojarzenia nie są szablonowe, landszaft nie jest bohomazem.

Czy o Matce Naturze można jeszcze powiedzieć coś nowego? Zawsze można, bo ona układa się w nas – w każdym z osobna – po swojemu. Jednak z Bronkiem musi mieć jakieś konszachty, bo na przykład mnie – mieszcza – by zignorowała. Ale my – z miasta, masy, maszyny – tajemnic i urody Natury już nie potrafimy tak postrzegać.

Zachwycamy się pejzażem, ale czy umiemy jeszcze wynieść z niego coś więcej niż doznanie estetyczne? Toteż *memento* tych wierszy powinno nas czegoś nauczyć.

Nie myślcie sobie jednak, że Broniek jest tylko malarzem. Bo on płótno wiersza wypełnia także treścią egzystencjalną. W całości przytaczam sonet pt. *Jesteś juhasie: Po drugiej stronie wiatru, latawcem, co ustał / kropelką rosy w trawie na krawędzi cienia, poślednią barwą wiosny, szarością jesieni / od stóp do głów i w sobie, dałą, głębią, pustką. // Margines przytulają role, które grywasz. / Blaszyne fujareczki, cepeliowskie rysy / przybliżasz się do krzyku, oddalas od ciszy / groteską nowomodną sztucznego tworzywa. // Jak noc wyzwala światło, a po nim znów ciemność, / nie zmienisz horyzontów, pamiętaj juhasie. Nie bądź kropelką rosy i z kwiatka na kwiatek, // bo na krawędzi cienia one same więdną. / Po tamtej stronie wiatru, gdy ciągle masz mało, / ktoś przypiął sznur latawcom, odebrał im wolność.*

Jak widać, tu Natura jest tylko tłem i scenografią. I nie myślcie sobie, że „naturzyczkowsko” Bronka śpiewane jest wyłącznie na jedną nutę. Oto osobliwy i zaskakujący wiersz pt. *na drodze do kafarnaum tylko piach: co by się stało dobry panie / gdybyś spragnionym weselnikiem / napenił kiedyś stągwie w kanie / nie winem ale śliwovicą // miałbyś okazję do największych / cudów co przejdą do historii / nazajutrz drugi raz stu wskrzesić / jednym dotknięciem boskiej dłoni // wskrzesić to jeszcze mało znaczy / lecz po tym wszystkim wziąć drużynę / odciąć od źródła i na kacu / powlec ze sobą na pustynię.* Ten motyw z Nowego Testamentu jest sygnałem, że horyzonty pejzażysty i egzystencjalisty mają swoje szersze zaplecze; przeskoki od natury do mitologii tu się zdarzają. Nie dajcie się więc uwieść samemu pejzażowi – on wypełniony jest kanwą ciekawych przesłań. Gdyby to wszystko „zintelektualizować”, to Broniek jest juhasem w dzinsach, który w dzień hula po łąkach, a wieczorami zanurza się w esencję tajemnic, przeznaczeń i morałów. Jego „ludowość” nie jest ludycznością – jest po prostu takim a nie innym kluczem do tajemnic epistemologicznych i aksjologicznych. Jest wizją jakiejś życiowej matrycy; tej, o której coraz częściej zapominamy.

Dziwnie i jakoś obco brzmią te terminy w zderzeniu z tą poezją, ale nie mogło być i na szczęście nie jest inaczej. Autentyzm nie przepada za intelektualizmem. Toteż Broniek znalazł sposób, aby sobie z tym poradzić. I zrobił to znakomicie. Jak przystało na „naturzyczka” – naturalnie!

Znana jest taka anegdota o Himilsbachu. Pytanie: co robi Himilsbach, kiedy wieczorem wraca zmęczony do domu? Odpowiedź: bierze kąpiel, zakłada bonzurkę, nalewa sobie kieliszek markowego koniaku, sięga po hawańskie cygaro i puszcza symfonię Beethovena. Po czym zagłębia się w lekturze Husserla

albo Sartre’a. I dopiero wtedy jest sobą. No, o takie „zbożenia” Bronka nie podejrzewam, ale coś jest „na rzeczy”. Uważajcie na naturzyczków – oni mogą być bardziej skomplikowani niż przypuszczacie.

Czasami w tych wierszach pojawia się miasto – ale jakieś takie obce. Jakby z innego świata. Skansen Bronka trzyma go w swoich cuglach. Iberoamerykańska legenda Macondo ma tu kawałek własnego odbicia. Słowiańskiego, rzecz jasna. Zdawałoby się, że obecna rzeczywistość już to wszystko zhomogenizowała, że socjokulturowa rewolucja wyrównała te dwa odrębne światy. A cóż by Bronkowi szkodziło przenieść się do miasta i zamiast na wsi stawiać domy, zostać spawaczem w fabryce? Dojeżdżał by sobie tramwajem do pracy, a po robocie włączył po galeriach handlowych, w których przecież wszędzie takie piękne. Otóż tu jest ta gruba krecha, której wciąż wiele osób by nie przekroczyło. Zastanawiam się, na ile mamy do czynienia z sytuacją reliktową, a na ile z coraz większym wyjątkiem. Chyba jednak z tym drugim. I chyłczoła przed Bronkiem, że stał się strażnikiem własnego etosu.

Panie Bronku, niech Pan pozostanie sobą! Jak Pan pójdzie w te różne elioty i heideggery – przestanę Pana czytać.

Bronek z Obidzy, „Wiklinowe ptaki. 100 wierszy”. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2015, s. 112.

Broniek z Obidzy

Na litość

Ostatnio ciągle stoi przy kiosku niczym wrośnięty w ziemię kamień. Odgórnie zdana na litość boską, ziemska na wdowi grosz skazany.

Wieczorem mówi, że popołudnia zsyłają większy cień nadziei, reszta to stół, wyschnięte studnie, próżna wędrówka przez pustynie.

Nie jest z nią źle, jeszcze śpiewa, dźwigając po dniu sztandar nocy. Przez litość boską, łaskę nieba, jakoś się żyje, jakoś toczy.

fakty i mity

ululali zośkę, ululali potem wzięli zrobili co swoje jeszcze ciepłą przykryli gazetami biust trybuną to niżej przekrojem

ktoś z przechodniów dorzucił cogito inny wprost i świat seriali w końcu jeden przyłożył zapalnik i podpalił ten kiosk z gazetami